Rok III. Katowice, Niedziela dnia 11-go Września 1904 Nr. 209.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku,

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
12-go września: Winanda, Gwidona.	godz. 5 minut 30	godz. 6 minut 22	12-go września: Radzimir.

Wybory w Pszczyńsko-Rybnickiem.

Zaraz po śmierci ś. p. dr. Moritza, posła do sejmu, wszystkie partye zabrały się do agitacyi przedwyborczej. Okręg pszczyńsko-rybnicki, jako okręg sejmowy nie jest dla żadnej partyi pewnym. Bez wątpienia należy on się nam Polakom, bo dwa powiaty te są na wskroś polskie, gdyż ludność polska wynosi tu blisko 95 na sto. Atoli wskutek tego, że przy wyborach do sejmu nie rozstrzyga ani przekonanie polityczne ani wolna wola, lecz tylko pełna kieszeń i wpływy socyalne, o okręg ten walczą konserwatyści, centrowcy i Polacy.

Hakatystyczni konserwatyści składają się tu z kilku wielkich właścicieli ziemskich i kopalń i ich urzędników, którzy wywierają nacisk tak wielki na zależny od nich lud polski, że ten pod wpływem groźb i szykan swych pracodawców oddaje głos konserwatystom. Centrowcy również mają kilku wielkich właścicieli ziemskich w tym okręgu, którzy czynią to samo z ludem polskim, co hakatystyczni konserwatyści. W dodatku centrowcy tego okręgu nie wiele się różnią od hakatystów, bo idą z nimi zawsze ręka w rękę i tym samym są duchem przejęci co oni. Pokazało się to znowu podczas zbiegowiska hakatystycznego w Rybniku, w którem brali udział także członkowie katolickiego (?) »männerferajnu«. Zważyć trzeba jeszcze i to, że partya centrowa tak w tym okręgu jak na całym Górnym Śląsku opiera się na księżach centrowych, a jak ci w przeważnej części »agitują« za swoimi kandydatami, o tem wie cały świat, bo ta ich robota została na wieczne czasy upamiętniona przed sądami pruskimi.

W okręgu tym atoli nie brak samodzielnych gospodarzy polskich, którzy jeśli się zabiorą do dzieła, mogą zapewnić zwycięstwo kandydatowi narodowemu. Długo wahały się partye z ogłoszeniem nazwisk kandydatów. Pierwsi ogłosili światu wybrańca swego hakatyści i konserwatyści, a jest nim jak wiadomo p. Lukas z Bełku, który polecił się tem swoim wyborcom, że będzie naśladował i czynił to samo co poseł Heyking. Znaczenie polecenia tego wykażemy niżej. Centrowcy zdawali się czekać na Polaków i długo nie wymieniali kandydata swego, natomiast gazety centrowe wciąż podawały nazwiska tego lub owego kandydata Polaków, majaczyły o kandydatach »Katolikowych« i »Górnoślązakowych« tak jakby polski Komitet wcale nie istniał, i jakbyśmy nie mieli jednolitej władzy wyborczej na Śląsku. W wyborach dziś u nas już nie ma obozu »Katolikowego« i »Górnoślązakowego«, w wyborach, gdzie chodzi o walkę z wrogami narodowości polskiej, teraz wszyscy Polacy idą zgodnie razem do walki zgodni, a takie rzeczy, jakie miały miejsce podczas wyborów przeszłych, nigdy się u nas już nie zdarzą. Pragnęli tego naturalnie centrowcy, bo przez rozdwojenie nasze zwyciężyłby na pewno ich kandydat.

Gazety polskie natomiast ani razu nie wymieniały kandydatów polskich, bo Komitet polski nie uważał za dobre i taktyczne już teraz wymieniać kandydata naszego. Zdaniem naszem postąpił sobie mądrze i taktycznie, że odczekał ostatecznych postanowień przeciwników. Centrowcy wybrali sobie, jakeśmy już pisali wczoraj, kandydata swego w osobie ks. dr. Stephana, rzekomego zbawcę centrum górnośląskiego, a my z tego wyboru możemy być zupełnie zadowoleni. Już dziś możemy przepowiedzieć, że pragnienia zbawcy centrowego pozostaną pragnieniami i że ten »obrońca« ludu polskiego nie przekroczy progów pałacu na Albrechtstrasse w Berlinie. O ile słyszymy, w Komitecie naszym upatrzono sobie kandydata w osobie ks. proboszcza Pendziałka z Boguszowic, znanego w szerokich kołach i lubianego przez swych spółobywateli. Wyborowi temu tylko przyklasnąć możemy a sądzimy, że postawienie kandydatury ks. Pendziałka spotka się z powszechnem uznaniem, a ludność polska powita je z zadowoleniem.

Mamy więc kandydatów: P. Lukas hakatystyczny konserwatysta, pragnący iść w ślady p. Heykinga, dr. Stephan, zbawca centrowców górnośląskich i czcigodny ks. proboszcz Pendziałek. Pan Lukas zapowiedział, że będzie naśladował p. Heykinga. Czem jest p. Heyking dla ludności polskiej, powinien wiedzieć lud polski. On to wciąż przemawiał w imieniu konserwatystów za zaprowadzeniem nowego prawa osadniczego, które uniemożliwić ma gospodarzom i robotnikom polskim osiadania na ziemi ojczystej, on to przemawiał wciąż, aby to prawo, krzywdzące w najokropniejszy sposób biedną ludność polską a zapychające kieszenie wielkich właścicieli ziemskich i właścicieli kopalń, zostało przyjęte. On to przyczyniał się do tego, że hakatystyczna większość sejmowa w najohydniejszy sposób, zadrwiła sobie z konstytucyi pruskiej, którą podeptała nogami. Ciężki to pan tak dla narodowości naszej, jak dla ludu biednego. Jakim posłem jest p. Heyking, świadczą jego mowy. Dnia 11 maja r. b., gdy chodziło o to nowe prawo wyjątkowe przeciw Polakom, powiedział n. p. tak: »Mojem zdaniem słuszność ma ten, co większe myto pobiera«. W stenograficznych zapiskach umieszczono po tych »mądrych« słowach jego od razu: Wielka wesołość.

W ten sam dzień powiedział trochę później tak o nowem prawie, które porównywał do broni: »My poczuwamy się do obowiązku popierać rząd w jego walce z Polakami. Jeśli rząd w tej walce żąda od nas broni, to naszem zdaniem broni tej nie możemy mu odmówić. Jeśli atoli broń ta nie będzie miała tego skutku, którego się po niej rząd spodziewa, jeśli się broń ta zwróci przeciwko tym, w których obronie jej sie ma używać, to odpowiedzialność za to musimy pozostawić królewskiemu rządowi«. Tak dosłownie powiedział p. Heyking. Nasamprzód więc pan ten jest zdania tego, że w państwie powinien rządzić ten, co pełny ma worek, a lud biedny nie powinien mieć żadnych wpływów na rząd. Powtóre zaś jest on duszą czysto urzędniczą, która na wszystko się godzi, co ministrowie zażądają. A przecież poseł jest na to, aby bronił ludności, która go wybrała, nawet przed rządem, jeśli ten krzywdzi ludność, jak to czyni z ludnością polską rząd pruski.

Zważmy jeszcze tę okoliczność, że wszelka germanizacya prowadzi do protestantyzacyi, że rząd osadza w ziemiach polskich przeważnie protestantów ze szkodą katolików, a p. Heyking jest jednym z najgorliwszych germanizatorów w sejmie pruskim. A p. Lukas powiedział, że on chce być takim, jakim jest landrat Heyking, że on pragnie go naśladować. Jeśli w tych okolicznościach walman polski czy to ze strachu, czy to w oczekiwaniu jakich korzyści materyalnych odda głos p. Lukasowi, to staje się najpodlejszym, najnikczemniejszym człowiekiem, wyrzutkiem społeczeństwa, który zdradza sprawę katolicką, sprawę polską i lud biedny, lud wieśniaczy i robotniczy. My dziś wyrażamy nadzieję, że ani jeden walman polski nie odda głosu na hakatystę Lukasa, bo dziś wszyscy wiemy, czem jest p. Heyking i czem chce być pan Lukas.

Czem jest ks. dr. Stephan? Jest to jegomość, którego sprowadzili sobie centrowcy, aby ich ratował na Górnym Śląsku. Jest to redaktor »Gazety Katolickiej«, która obrzuca błotem wszystko, co polskie, która napada w najohydniejszy sposób na duchowieństwo polskie, jest to pan, który radził księżom naszym, aby uprawiali politykę w kościele, bo jak sobie czytelnicy przypominają, to ogłosiliśmy w przeszłym roku jego list poufny, w którym księżom podawał tematy i rady do wygłaszania kazań politycznych. Gdyby nie było na Śląsku tej polityki, niebyłoby ani nieszczęścia w Laurahucie, nie byłoby ani procesu bytomskiego, ani tak wielkiego zgorszenia na Śląsku, jakie wskutek tego wszystkiego powstało. Ks. dr. Stephan był w Berlinie i tam miał piękne obowiązki. Miał bronić robotników katolickich przed zarazą socyalistyczną, gdyż wiadomo, że Berlin nieomal cały pełen jest socyalistów i tysiące dusz katolickich tam giną dla Kościoła. On rzucił ten piękny posterunek i przyszedł na Śląsk, a tu jego polityka była przyczyną nieszczęścia ludu polskiego. Rozpiszemy się jeszcze obszerniej o działaniu i wartości dra. Stephana. Ale już to, cośmy dziś napisali, powinno wystarczyć, aby się każdy walman polski przekonał, że na dra Stephana głosu oddać nie może. Jest to osobistość nie zasługująca na zaufanie ludu, nie wspominając już o tem, że jest to kandydat ludzi takich, co biorą udział w zbiegowiskach niemieckich.

Wobec tego jedynym kandydatem ludu polskiego może być jedynie i wyłącznie ks. proboszcz Pendziałek. O zasługach i przekonaniach jego rospisywać się nie potrzebujemy. Jest on dostatecznie znany na całym Górnym Śląsku. Do naszych zwolenników odwołujemy się, aby tym walmanom, którzy są chwiejni, lub nie rozumieją położenia politycznego, wyjaśnili sprawę i nałożyli im na serce jako obowiązek katolicki, narodowy i ludowy, że powinni głos oddać tylko ks. Pendziałkowi. W tej pracy szczęść Wam Boże, a miejmy nadzieję, że tym razem nie minie zwycięstwo ludu polskiego.

Polska.

Zabór pruski.

Na kolonizacyę?

Na Kujawach chodzi, jak donoszą »Dzien. Berl.«, głucha wieść, że hotel Basta w Inowrocławiu, zbudowany pieniędzmi polskich akcyonaryuszów (przeszło pół miliona marek) ma przejść w ręce niemieckie. Pertraktacye są w biegu. Kupuje go pewien pułkownik podobno dla kolonizacyi.

Co na to polscy akcyonaryusze, co na to główni właściciele hotelu pp. Stefan Grabski, Poniński z Kościelca i dyrektor Walżyk?

Nie chcą sprzedawczyka.

»Orędownikowi« donoszą, że pan dr. Jackowski z Pomarzanowic wypowiedział komorne u siebie p. drowi Żychlińskiemu, byłemu właścicielowi Modliszewa, który teraz podobno zamieszka w Kobylópolu. Sądzimy, — pisze na to »Orędownik« — że ostatnia część doniesienia jest mylną, gdyż p. poseł Mycielski z Kobylopola bodaj przyjąłby pod swój dach gościnny sprzedawczyka. Pan dr. Żychliński ma przecież wielki wybór pomiędzy hotelami hakatystycznemi w Poznaniu. Czyżby obawiał się tutaj zamieszkać? Pozatem pewne »koła« towarzyskie przyjęłyby go z otwartemi rękoma.

Nowy środek antypolski.

Donosiliśmy swego czasu o projekcie, który pojawił się w różnych pismach hakatystycznych, aby dzieci opuszczające szkołę spisywały po niemiecku bieg swego życia, miejsce zamieszkania rodziców i t. d. w obecności nauczyciela, któryby poświadczał, że w języku niemieckim tak są biegłe, iż w przyszłości przy wszelkich jakichkolwiek bądź czynnościach, w języku niemieckim porozumieć się mogą i tłomacza nie mają prawa żądać. Otóż jak donosi »Germania« w numerze 205, projekt ten hakatystów wprowadził życie prezes rejencyi kwidzyńskiej v. Jagow. Wydał bowiem rozporządzenie do wszystkich szkół swego obwodu, by dzieci, opuszczające szkołę, spisywały po niemiecku na pół arkuszu bieg swego życia, nauczyciel poświadczał własnoręczne napisanie, i te dokumenta, wedla lat złożone, szkoła zachowała. Mają to być dowody na przyszłość, że po niemiecku umieją i nie może im przysługiwać prawo żądania tłomacza w jakiejbądź sprawie w przyszłości. »Nie jest to przypadkowem, pisze »Germania«, że właśnie w Kwidzynie wydano pierwsze podobne urzędowe rozporządzenie, prezesem bowiem tamtejszej rejencyi jest p. v. Jagow, dawniejszy prezes rejencyi poznańskiej, który swego czasu z powodu głosowania przeciw ustawie kanałowej pozostawionym został do dyspozycyi. Jest on znanym jako zwolennik najostrzejszej antypolskiej polityki.«

A cóż poczną ci, co zapomną z czasem niemczyzny?

Widocznie wedle hakatyzmu zapominać nie wolno!

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Wiadomości ze świata.



Kniaź Światopełk Mirski,
generał-gubernator wileński, który ma zostać rosyjskim ministrem policyjnym na miejsce Plehwego, który zginął wskutek zamachu.

Sprawa protektoratu Francyi nad katolikami na Wschodzie.

Z Paryża donoszą, że rząd francuski nie wyrzeknie się protektoratu nad katolikami na Wschodzie, dopóki sprawa ta przez parlament rozstrzygniętą nie zostanie. W niezmiernie ważnej tej kwestyi zamieścił obszerny artykuł urzędowy organ Watykanu »Ossevatore Romano«, w którym pisze, że wprawdzie p. Combes oświadczył, iż mało zależy Francyi na protektoracie i że żadnych nie będzie robił trudności, gdyby inne mocarstwo oświadczyło gotowość objęcia tego protektoratu, jednakże opinia publiczna we Francyi tego zapatrywania p. Combes, wcale nie podziela. Przeciwnie, jest ona zaniepokojona co do tego odwiecznego i tradycyjnego przywileju, który dopomógł Francyi do otoczenie blaskiem chwały i powagi nazwiska republiki na Wschodzie. — Jakże mogłaby ta opinia publiczna zapomnieć tak nagle o oświadczeniach ze strony wszystkich ministrów spraw zagranicznych z p. Delcasse na czele, którzy uznali, że protektorat ten jest skutecznym środkiem rozszerzenia moralnego wpływu Francyi i jej ekonomicznego znaczenia? Niebezpieczeństwo utraty tego przywileju nie leży w woli Stolicy Apostolskiej, która rzekomo dąży do odebrania protektoratu Francyi i przelania go na inne mocarstwo, lecz w stanowisku i położeniu rządu republiki, które ostatecznie utratę tego protektoratu spowodują. W ten sposób, w czasie gdy narody walczą o to, by w imieniu wszechświatowej polityki dążyć do uzyskania jaknajwiększego wpływu na losy świata, Francya wyrzekła się własnowolnie najskuteczniejszego środka, wiodącego do umocnienia tego wpływu — a wszystko to dzięki nieszczęsnej antykościelnej swej polityce.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

Katowice. »Gazeta Katolicka« straszenie się oburza na nas za to, żeśmy opisali ks. proboszcza Wika z Sierakowa za to, że wciąż ma zatargi ze swoimi parafianami. Zarzuca nam, że podając do wiadomości światu sprawy ks. Wika, zarzucaliśmy te same błędy całemu duchowieństwu. Tu atoli »Gazeta Katolicka« znów kłamie haniebnie, bośmy wyraźnie się zastrzegli, że wypadki ks. Wika nie uogólniamy, że niewinimy całego duchowieństwa. Uczyniliśmy to dlatego, że my znamy zdolność w kłamaniu p. p. centrowców i chcieliśmy takim kłamstwom zapobiedz. Ale i to nie pomogło. Zresztą co nas to obchodzi. Czytelnicy »Gazety Katolickiej« niech przeczytają sobie artykuł »Górnoślązaka« i naocznie mogą się przekonać o kłamstwie centrowców. Że ks. Wik nie jest białym krukiem, o tem wiedzą w »Gazecie Katolickiej« tak dobrze jak my, więc pocóż udawać oburzenie. »Gazeta Katolicka« ma pewne zdolności szpiclowskie, które zużytkuje na denuncyowanie przeciwków politycznych u władz policyjnych, lepiejby zrobiła, gdyby zdolności te wyzyskała w ten sposób, aby nazwiska księży szkodzących sprawie katolickiej i Kościołowi donosiła ks. Kardynałowi. Na tem zyskałaby sprawa katolicka. Sądzimy, że pobieżna ta wzmianka zrozumianą będzie przez kogo należy, ten ktoś, który uprawia denuncyacye, weźmie sobie to do serca a zresztą możemy go zawiadomić, żeśmy sprawkę jego podali do wiadomości przełożonej władzy jego.

Dalej »Gazeta Katolicka« ze »świętem oburzeniem«, które niczem więcej nie jest niż podłe kłamstwo i oszczerstwo, zarzuca nam »nikczemną nienawiść« do Kościoła i duchowieństwa« i niemal powiedziałaby, że jesteśmy masonami.

Każdy rozsądny człowiek tylko się roześmieje z tych zarzutów. My niebyliśmy nigdy wrogami Kościoła ani niejesteśmy wrogami duchowieństwa jako takiego. Stajemy w obronie Kościoła i duchowieństwa jako takiego, aby lud nie utracił wiary i miłość do Kościoła, mamy obowiązek karcić i piętnować te jednostki pomiędzy duchowieństwem górnośląskiem, które szkodzą ojem swpostępowaniem tak duchowieństwu, jako stanowi jak Kościołowi. Gdyby »Gazeta Katolicka« czyniła to samo, to pomogłaby sprawie katolickiej i Kościołowi. Lecz cóż kiedy ona bierze za to pieniądze, aby broniła księży tych co germanizacya, i ludem poniewierała i krzywdząc go. Gdyby chciała wypełniać sumiennie obowiązki swoje, nie daliby jej pieniędzy i musiałaby umrzeć na suchoty.

— Spisy uprawnionych do głosowania obywateli miasta naszego wyłożone będą w ratuszu (pokój 3). W godzinach biurowych wolno tam każdemu iść i przekonać się, czy jest zapisanym.

— Baczność przed austryackiemi talarami, które w ostatnim czasie są tutaj dość licznie w obiegu. Talary te mają tylko 2,40 mk wartości, a rozpoznać je można po wyrytem na nich austryackim dwugłowym orle.

— Nauczyciele pomiędzy sobą. W tych dniach zawiązał się związek rektorów dla obwodu górnośląskiego. Podwładni im nauczyciele nie są zadowoleni z tego rzekomego wywyższenia się rektorów i zamierzają ze swojej strony założyć związek, któryby zachodzące nadużycia rektorów ogłaszał w gazetach, ażeby na takowe zwrócić uwagę władz. Najwięcej pobudzają do takiego związku niektórzy nauczyciele z Lipin, Chropaczowa i Łagiewnik. Ztamtąd wyjdą niebawem, jak piszą niemieckie gazety, zaproszenia do utworzenia takowego związku. Wszystkie stany łączą się dla lepszego bronienia swych interesów w związki, tylko pomiędzy robotnikami naszymi, którzyby mieli najwięcej powodu do tego, jeszcze dużo jest takich, którzy o organizacyi i samoobronie wiedzieć nie chcą z własną szkodą.

Załęże. W środę w południe zamierzał jakiś nieznany człowiek wzniecić pożar w domach dla komorników. Niegodziwiec ten zapalił papier pod stosem drzewa, ponieważ atoli kawały drzewa były za wielkie, więc się nie zapaliły, natomiast zapaliła się leżąca w pobliżu sucha mierzwa. Mieszkańcy wnet ogień zauważyli i ugasili, a sprawca zdołał tymczasem uciec, lecz policya pilnie go poszukuje.

— Od niejakiego czasu pojawia się tutaj znów częściej szkarlatyna zabierając dość liczne ofiary.

Michałkowice. Dowiadujemy się ze źródła wiarogodnego, że na kopalni »Maks« pewien robotnik zaskarżył nadsztygara Chotewicza u przełożonych o to, że brał od górników pieniądze. Tak samo zawiadowcę domów pańskich Machonia za to, że oddawał lepsze pomieszkania tylko tym, którzy mu się odwdzięczają za to. Sprawę tę badał zawiadowca kopalni Schweinitz i podobno oskarżającemu robotnikowi radził, aby sprawy tej nie podawał do gazet i obiecywał mu stałą pracę na kopalni. P. Schweinitz miał powiedzieć owemu robotnikowi, że Chotewicz nie brał pieniędzy od ludzi, tylko żona jego a ta jest chora na umyśle. Tymczasem w Michałkowicach wszyscy wiedzą, że nie jest chorą. Robotnik całą sprawę oddał generalnemu dyrektorowi Schellerowi i żąda zbadania tej sprawy. Chociaż mamy obszerny materyał dotyczący tej sprawy, nie ogłaszamy go, lecz oczekamy wyniku śledztwa, które przeprowadzi p. Scheller a mamy nadzieję, że uczyni to z całą bezwzględnością. Na razie podajemy wiadomość krótką z obowiązku dziennikarskiego i wcale jeszcze nie sądzimy ani p. Chotewicza ani p. Machonia.

Ruda. Donoszą nam z Rudy i okolicy: Wielu robotników naszych należało tu do związku socyalistycznego górników i hutników w Bochum. Nie byli to socyaliści, ale szukając porady prawnej, udali się swego czasu do dra Wintera w Bytomiu, a ten sprawy tylko wówczas załatwiał, jeśli wstąpili do związku socyalistycznego. Ludzie ci po większej części ze związku socyalistycznego przed niejakimś czasem powystępowali. Teraz dziwią się bardzo, że zarządy kopalń dowiedziały się, iż należeli do związku i czytają im to urzędnicy, którzy twierdzą, że mają wiadomości z Bochum. Najbardziej ludzi dziwi ta okoliczność, że urzędnicy nie znają nazwisk tych ludzi, co jeszcze należą do związku socyalistycznego, nikogo z należących dotychczas o to nie pytali, jeno wytykają to tym wszystkim, co już wystąpili. Ludzie są przekonani, że socyaliści chcąc się zemścić na nich za to, że wystąpili ze związku, podali ich nazwiska urzędnikom, a mówią, że utwierdza ich w tem przekonaniu ta okoliczność, że socyaliści zdradzili w Katowicach policyi robotników galicyjskich i kazali ich wydalić z granic państwa pruskiego. Powiadają sobie, że jeśli zdradzili w Katowicach robotników, to na pewno zrobili z nami tak samo. Albowiem, gdyby bochumska

---

OJCZYM.

47) (Ciąg dalszy).

Dwie kobiety, jedna nad grobem, druga w progu życia, stojące, przytulone do siebie, siedziały czas jakiś milcząc. Majorowa czuła, że na taką boleść niema słów uspokajających, a o czem Pola myślała?... to się opowiedzieć nie da, tak jak żaden malarz nie byłby w stanie odtworzyć burzy południowej w całej jej grozie.

Nareszcie Pola wstała, kilka razy przeszła się po pokoju i stanąwszy przed majorową, rzekła:

— Niech babcia poprosi mamy... i tego pana... a ostatnie słowa z trudnością z ust jej wyszły.

— Którego moje dziecko?

— No, męża mamy... dodała niecierpliwie.

— Moje dziecko! — zawołała staruszka — czego ty chcesz od nich?

— Potrzebuję, muszę z niemi mówić.

A gdy majorowa jeszcze chciała protestować, wnuczka z nieznaną dotąd energią położyła rękę na klamce i odezwała się:

— Jeżeli babcia ich nie zawoła, pójdę sama, i w obec wszystkich powiem, co mam powiedzieć...

— Ale dobrze, dobrze! zawołała przestraszona staruszka i wybiegła z wielką jak na swój wiek szybkością.

Pola została na środku pokoju i nieprzytomnie, prawie dziko, wpatrzyła się w listy Artura, leżące na łóżku. Czuła ona jakby uderzeniem młota w głowie, i za każdem uderzeniem takiem w oczach jej się robiło ciemno, a wszystko na około, meble, łóżko, listy te na łóżku, kręciły się koło niej, tańczyły, latały jak motyle, jak ogniki błędne. W chaosie tym mignęła czasem postać Artura, który szedł do niej z otwartemi rękami. Uśmiechnęła się doń, ale raptem ukochaną twarz tę zasłoniła figura Felutka w białym krawacie i białej kamizelce... Z innej znów strony zjawił się ojczym z nożem ogromnym i z tyłu nóż ten w Arturze utopił. Biedne dziewczę zakryło oczy i padło na kolana przy łóżku.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła pani Zofia, a za nią szedł niespokojny nieco ex-mecenas, za którym znów widać było majorową. Pani Zofia miała zamiar powiedzieć kilka słów prawdy kapryśnej jedynaczce, która w dzień swego ślubu kryła się w panieńskim pokoju. Ale zobaczywszy jedynaczkę klęczącą przy łóżku z rozpuszczonym włosem, zapomniała o wszystkiem i rzucając się ku niej, krzyknęła.

Na krzyk ten, przed dotknięciem rąk matki, Pola odwróciła się, dziko spoglądając w około, potem z trudnością wstała, wlepiła oczy w Piotrowicza i wyciągając ku niemu rękę, szeptała nieprzytomnie:

— Tak... to on... on... list ukradł!... mnie zabił... on...

Piotrowicz pobladł i cofnął się.

— Co ty mówisz moje dziecko? — zawołała przerażona matka.

— Widzisz, że jest w gorączce, — szepnął mecenas.

— Ale ci się nie udało!... morderco... nie!... dziwnym głosem wołała Polcia i śmiać się zaczęła śmiechem urywanym, spazmatycznym, okropnym!...

— Boże mój!... wołała pani Zofia — co tobie jest... Polu! Poleczko!... dziecię moje!...

Pola spojrzała z uśmiechem w twarz matki i głos zmieniając, rzekła pieszczotliwym, błagalnym tonem:

— Wszak prawda mamuniu?... ślub ten był snem tylko?... szkaradnym snem... i ty mi pozwolisz iść za Artura?... i tuląc się do matki wyszeptała, rumieniąc się jeszcze mocniej:

— Bo ja jego tak kocham!...

— Co ty mówisz Poleczko! — wołała matka — co się z tobą dzieje?... ty... żona Adamskiego...

Ale zaledwie nieszczęsny ten wyraz wybiegł z ust nierozważnej matki, Pola wyprostowała się, matkę odepchnęła od siebie i znów z obłąkaniem oglądała się w około siebie. Widok jej był tak okropny, że nawet mecenasowi dech zamarł w piersiach i cisza zapanowała złowroga, choć krótka. Raptem Pola obie ręce podniosła do góry, porwała się za włosy i krzyknąwszy przeraźliwie:

— Żona Adamskiego!... — runęła bez duszy na ziemię...

Przybyły w kilka godzin potem doktor, oświadczył, że młoda pani Adamska ma bardzo silne zapalenie mózgu i zażądał wezwania konsylium.

XI.

W tej samej chwili i o tej samej godzinie Artur wstępował w Sztokholmie na parowiec, by wrócić do Paryża, gdzie spodziewał się zastać listy z kraju.

Co więcej, misya jego już była skończoną, sądził więc, że mu wrócić będzie wolno.

Zima była w tym roku dziwnie lekka i żegluga po Bałtyku trwała prawie bez przerwy, ale panowały wiatry i burze zimowe. Artur siedm dni przebył na morzu i zaledwie 16 stycznia wieczorem stanął w Paryżu.

Tu nie zastał ani jednego słowa od Adamskiego lub od kogokolwiek z okolicy Karlina. Niespokojność jego z tego powodu była naturalnie niewypowiedziana. Jedną tylko dobę spędził w stolicy świata, wysłał raporta gdzie należało i bez wytchnienia podążył do kraju.

Na drugi dzień wieczorem był już w Berlinie, a 20-go po południu zbity, zmęczony, wysiadł znów z karety pocztowej w Licbarku. Tu miał zamiar wypocząć nieco i dopiero wieczorem przebyć granicę. Ale zaledwie wszedł do restauracyjnej stancyi hotelu, naprzeciwko poczty stojącego, gdy ktoś mu się rzucił na szyję.

Był to Alfons, znany nam z wizyty u Piotrowiczów, który przed pościgiem moskiewskim wyniósł się na czas jakiś za granicę i bawił tam już od kilku tygodni. Od niego dowiedział się Artur o aresztowaniu swej służby i Antoniego. Alfons jednak nie wiedział nic o uwolnieniu tego ostatniego, ani o ślubie Poli, coś tylko zasłyszał o tem, że panna Pęczkowska ma iść za Adamskiego. Opowiedziawszy więc rzeczy ogólniejsze, dodał:

— Wystaw sobie, tracimy także bardzo ładną pannę.

— No... kogoż to? — zapytał spokojnie Artur.

— Zgadnij...

— Przyznam ci się, że nie mam w tej chwili głowy do rozwiązywania zagadek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

policya była wydała spis członków związku urzędnikom, toby była podała nietylko nazwiska tych, co już wystąpili, ale także nazwiska tych, co jeszcze do związku należą.

My stanowiska w tej sprawie nie zabieramy, ale zamieszczamy tę wiadomość na prośbę delegacyi robotników z Rudy, która dziś przybyła do redakcyi naszej i żądała zamieszczenia tej wiadomości. Woli ludzi tych, których znamy osobiście jako robotników uczciwych i zacnych, czynimy zadość.

— W niedzielę 4 bm. odbyło się tutaj zebranie »Gewerkferajnu«, na którem bardzo zachwalano ten związek niemiecki i korzyści, które rzekomo daje swym członkom. Niestety znaleźli się też ludzie, którzy dali się obałamucić tym pięknym słówkom, gdyż podobno kazało się zapisać aż 25 nowych członków. Przypuszczać należy, że uczynili to z nieświadomości rzeczy. Podobne »gewerkferajny« należą do t. zw. związku Hirsch-Dunkera, który jest bezwyznaniowy, i w którym tak samo nie uwzględniają praw językowych i narodowościowych polskich robotników, jak w centrowym lub socyalistycznym »verbandzie«. W wszystkich tych związkach nie chodzi tyle o dobro robotnika, ile o sprawę partyi, dla której działają i której zwolenników pragną pomnożyć przez zdobycie możliwie największej liczby członków swego związku. Te cele mają »verbandy« centrowców i socyalistów, te cele ma też związek hirsch-dunkerowski. Do tyck związków więc nie powinien żaden polski robotnik należeć, gdyż polski robotnik nie jest na to, aby wysługiwał się partyom niemieckim, w zamian za co jeszcze nim poniewierają. Tą zasadą zawsze kierować się powinni nasi robotnicy; robotnik polsko-katolicki może należeć tylko do organizacyi polskiej i katolickiej. Niestety nie mamy tutaj na Górnym Śląsku organizacyi takiej, któraby odpowiadała nowoczesnym wymaganiom i była zdolną dać pomoc skuteczną i poparcie swym członkom, lecz to nikogo zrażać nie powinno, i powinien każdy wytrwać, aż zdobędziemy sobie własną silną organizacyę, a są widoki, że nadzieje nasze wkrótce się ziszczą. Więc cierpliwości i wytrwania, bracia, i nie łączmy się z Niemcami.

Nie należący do żadnej organizacyi.

Zabrze. W początkach października br. odbędą się w Małem Zabrzu wybory dwuch ławników rady gminnej, ponieważ z dniem 5 października kończą swoje urzędowanie pp. Pollack i Haendler.

Pyskowice. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w wtorek w piaśnicy gospodarza Franciszka Jelity. Podczas gdy J. kopał piasek z robotnikiem Langerem, opodal bawiło się dwoje dzieci Jelity i jedno dziecko gospodarza Ciupki, gdy wtem się zarwały wielkie masy ziemi, grzebiąc pod sobą dzieci. Jelito i Langer natychmiast zabrali się do odkopywania dzieci, lecz gdy dzieci wydobyto z pod piasku, już nie żyły, i przywołany lekarz także ich już nie zdołał przywrócić do życia.

Średnie Łaziska. Strasne nieszczęście zdarzyło się na kopalni »Bóg z nami«. Przy przeciskaniu wagonów pod rampą dostał się młody robotnik Jan Brzęk z Wyrów między dwa wagony które mu tak piersi zgniotły, że w trzy godziny później zmarł wśród strasznych boleści. Nieszczęśliwy liczył dopiero 23 lata i miał wkrótce się żenić, gdyż właśnie w niedzielę była zapowiedź w kościele. Taka to już smutna dola naszych robotników.

Racibórz. W Cieszynie na Śląsku austryackim grasuje tyfus. — Z tego powodu ostrzegają władze pruskie ludność zamieszkałą nad Odrą przed piciem wody z Odry w surowym stanie. Wodę, którą się chce używać do picia lub do potraw, należy wpierw przegotować, ponieważ przez gotowanie zostają zniszczone wszelkie zarazki.

— We wtorek wybuchł pożar w Szychowicach u gospodarza Teodora Adamczyka i zniszczył do szczętu dom mieszkalny i stodołę. Ze sprzętów domowych prawie nic nie zdołano uratować, a także spaliło się sporo drobiu i jedna świnia. Właściciel ponosi bardzo dotkliwe straty. — Już to ten rok bieżący mocno daje nam się we znaki; po zeszłorocznej powodzi susza i pożary.

— W poniedziałek w nocy wybuchł pożar w Polskim Krawarzu, gdzie zniszczył stodołę dominialną napełnioną żniwem. Poprzedniej nocy zniszczył pożar stodołę w Borzucinie.

Z Czarnowąsów piszą do »Gazety Opolskiej:«

W piątek zameldował tu na urzędzie stanu cywilnego chałupnik Ignacy Czok swego nowonarodzonego syna i życzył sobie, aby go napisano na imię Augustyn. Urzędnik stanu cywilnego, pierwszy nauczyciel Król, nie chciał zapisać Augustyn, lecz tylko August, mówiąc do Czoka, co on to sobie myśli, że przecie tu są Niemcy. Przytem rozgniewał się p. nauczyciel bardzo, tak jakoby Czok czegoś niesłychanego się domagał, tymczasem był on w zupełnem prawie, i dlatego też nie uląkł się gniewu i nie podpisał protokułu.

(Podług prawa musi być napisane imię po polsku (Augustyn) w nawiasach, a zatem urzędnik powinien był napisać: August (Augustyn). Ponieważ tego nie chciał uczynić, przeto słusznie p. Czok postąpił, że protokułu nie podpisał. Nic mu się za to nie stanie; urzędnik będzie musiał imię wpisać stosownie do życzenia rodziców. — Redakcya.)

(Ciąg dalszy w dodatku).

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Położenie armii Kuropatkina jest, według dzisiejszych depesz, zawsze jeszcze bardzo groźne. W Waszyngtonie otrzymano wczoraj wiadomość, że stan tej armii jest tak opłakany, iż w razie, gdyby została zaatakowana ponownie przez armie japońskie, nie zdołałyby stawić skuteczniejszego oporu. Słychać także, że Kuropatkin zatrzymał się w Mukdenie tylko przymusowo. Kilka dywizyi rosyjskich oświadczyło bowiem, że nie mogą maszerować dalej wskutek zupełnego wyczerpania sił, tak, że w razie zmuszenia ich do tego, groził wielki bunt w wojsku.

W Petersburgu spodziewają się podobno, że pod Mukdenem przyjdzie ponownie do wielkiej bitwy. Krążą tam pogłoski, według których Kuropatkin stracił w odwrocie większą część materyałów wojennych i dział.

Kuropatkin w Mukdenie.

Londyn. »Daily Mail« donosi z Kupantse, że Kuropatkin wczoraj przybył do Mukdenu, który ludność chińska opuszcza. Na północ od Liaojang jeszcze walczą. Onegdaj przejechało przez Mukden 80 wozów kolejowych z rannymi. Przybyli tam także sprawozdawcy angielscy i amerykańscy, którzy żalą się na Japończyków, że wszystkich obcych uważają za szpiegów.

Z Mukdenu donoszą, że sytuacya Rosyan w tem mieście ma być bardzo niebezpieczna. W rosyjskiej głównej kwaterze nie wiedzą, czy Japończycy zaatakują Mukden od południa, czy też od zachodu lub wschodu. Nadchodzące tam wieści brzmią tak, jak gdyby Japończycy zamierzali Mukden osaczyć z trzech stron.

Straszna walka.

Londyn. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery Kurokiego: Straszna walka artyleryi, która się zaczęła 30-go sierpnia nad ranem koło Liaojangu i trwała do nocy, była jednem z najpotężniejszych widowisk nowej historyi wojennej. Skombinowana armia japońska, z wyjątkiem wojsk Kurokiego, stanęła przeciw Kuropatkinowi. Ogień trwał bez przerwy 12 godzin. Po obu stronach brało udział w ogniu po 300 dział. Ani zapadająca noc, ani deszcz nie przerwały operacyi. Rosyjskie granaty pękały bez przerwy nad pagórkami, zajętemi przez Japończyków. Większa część bateryi rosyjskich ustawiona była w podkowę w dolinie na południe i zachód od Liaojangu, inne baterye stały 5 mil od miasta, dalsze na prawym brzegu rzeki, a ostatnia na prawym brzegu rzeki, w celu ochrony linii kolejowej i tyłów wojsk. Japońskie baterye były ustawione kolisto na przestrzeni 20 mil angielskich. Co godzinę widziano pociągi, odchodzące z Liaojangu w kierunku południowym.

Straty Japończyków.

Londyn. »Times« omawia straty japońskie i na podstawie wieści podając niektóre szczegóły ze stoczonych walk, dochodzi do wniosku, że straty te muszą być bardzo wielkie. — W jednym tylko dniu walki Japończycy stracili 10.000 ludzi w zabitych i rannych. Od dnia 28 sierpnia zachodziły na całej linii bojowej częste starcia na białą broń, których przebieg wobec obustronnej niesłychanej zaciekłości był bardzo krwawy. W niektórych miejscach trupy rosyjskie i japońskie tworzyły razem prawdziwe stosy. Pierwszy batalion japońskiego 34 pułku piechoty wybity został prawie co do nogi. Niektóre pułki z armii generała Nodzu straciły wszystkich swoich oficerów sztabowych. Z jednej kompanii pozostało tylko 16 ludzi zdrowych.

Siła armii rosyjskiej pod Liaojangiem.

Tokio. Według ostatecznej oceny składała się armia rosyjska podczas walki pod Liaojangiem z 184 batalionów piechoty, 128 szwadronów kawaleryi i 572 dział.

Z Portu Artura..

Londyn. Garnizon Portu Artura ma być — według doniesienia korespondenta Portu Artura, — zupełnie zdemoralizowany, ponieważ stracił wszelką nadzieję odsieczy. Liczba dezerterów zwiększa się z każdym dniem. Rosyjskie okręty wojenne w porcie już wcale nie strzelają do okrętów japońskich, wskutek czego japoński okręt patrolojący mógł stwierdzić, że pancernik »Sewastopol« jest zupełnie zniszczony.

Okropna scena.

Czifu. »Nowy Kraj« donosi 3 b. m., że Rosyanie wysadzili w powietrze przy pomocy miny lądowej 700 Japończyków, maszerujących przez dolinę koło Portu Artura. Wybuch miny sprowadzony był prądem elektrycznym. Tylko badzo niewielu Japończyków ocalało. Chińczycy, którzy uciekli z Portu Artura, opowiadają, że 26 i 27 sierpnia mieli Japończycy kilka podobnych nieszczęśliwych wypadków. Szczegółów brak.

Przygotowania do dalszej wojny.

Petersburg. Car dziś rano udaje się do Kronsztadu celem odbycia przeglądu eskadry bałtyckiej.

W okręgach uzupełniających wileńskim, kijowskim, kazańskim i odeskim mobilizują się dwa korpusy armii, które równocześnie odejdą na plac boju.

Księżna koburska.

Wiedeń. O księżnie koburskiej donoszą, że lekarze francuscy badają obecnie jej stan umysłowy, co potrwa 4 do 6 tygodni. Księżna Ludwika oświadczyła podobno, że pragnie jedynie mieć spokój i być wolną od trosk finansowych.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Tow. »Czytelnia dla kobiet« odbędzie swe przyszłe posiedzenie w niedzielę dnia 11-go bm. po południu o godz. $4^{1}/_{2}$ w Sokolni przy ul. Heincla.

O liczny udział prosi Zarząd.

Mysłowice. Czołem! W niedzielę, dnia 11-go września b. r. urządza tow. »Sokół« z Mysłowic wycieczkę do Wielkiego Chełmu. Punkt zborny w Kosztowach koło p. Kiery. — Wymarsz o godz. 8 rano. — Druhowie z sąsiednich gniazd mile widziani. Zarząd.

Bytom. Towarzystwo Górnośląskich Przemysłowców odbędzie swe przyszłe posiedzenie w niedzielę, 11-go bm. po południu o godz. 3 na sali domu katolickich towarzystw. Na porządku dziennym: Wybór wiceprezesa i inne ważne sprawy.

O liczny udział członków uprasza Zarząd.

Biskupice. W niedzielę, dnia 11 września odbędzie Towarzystwo kat. młodzieńców i mężów swe posiedzenie punktualnie o godz. 6-tej wieczorem. O godz. 5 ćwiczenie śpiewu. — Uprasza się szan. członków o jak najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.

Koźle. Wszystkie ćwiczenia i posiedzenia »Sokoła« odbędą się w oznaczonych już godzinach z tą tylko różnicą, że nie w »Strzelnicy«, lecz w mieszkaniu prywatnem druha Zielińskiego. Dopókąd nie znajdziemy sali, będziemy musieli zadowolić się prywatnem pomieszkaniem. Druhowie kołownicy, którzy pragną wziąść udział w urządzanej w niedzielę 11-go bm. wycieczce kołami w okolicę Koźla, niech się zgłoszą zawczasa do podpisanego, który udzieli informacyi co do czasu i miejsca wycieczki. Prezes.

Suchołona, w pow. strzeleckim. W niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się na sali p. F. Stajendy w Suchołonie publiczne zebranie, na którem wygłoszony zostanie odczyt. Rodaków z okolicy Strzelec upraszamy o jaknajliczniejsze stawienie się.

Komitet.

Wiadomości literackie.

Nr. 9 (na wrzesień) »Przewodnika zdrowia« (Czarnowski Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera:

Treść: Czem zagraża palenie tytuniu? — Dzieci czy zmuszać do wszelkiego jadła? — Wole, z czego powstaje, jak się usuwa? — Więcej ostrożności z grzybami! — Zdrowotna wartość owoców. — Z chwil bieżących: Wzmożenie ospy w Niemczech »ochronnie« szczepionych. — Policya niemiecka opiekunką trzeźwości zebrania polskiego. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości.

„Z kim się łączyć w małżeństwo?“ (Wybór małżonków ze stanowiska zdrowotnego). Nakład wydawnictwa »Przewodnika Zdrowia« (Czarnowski, Berlin, — Cena z przesyłką 55 fen. — 65 hal. Do nabycia w księgarni »Górnoślązaka« w Katowicach.

Kto pragnie zapoznać się z ruchem spółdzielnym we wszystkich krajach europejskich, kto życzy sobie polepszenia swej i swych braci doli doczesnej, kto chciałby czynnie wziąć udział w ruchu współdzielnym w kraju naszym, niech zamówi sobie książkę **O spółkach,** która wyszła nakładem „Górnoślązaka“ i jest po 15 fen. do nabycia.

Także wyszła książeczka p. dr. Karasa **„O związkach zawodowych.“** Ponieważ podobna książka nie wyszła jeszcze w polskim języku, spodziewamy się, że nie będzie izdebki robotniczej, gdzieby powyższej książki nie znaleziono. Kosztuje tylko 30 fen., z przesyłką 35 fen. Zamawiać prosimy wprost u nas albo u naszych agentów.

Od Redakcyi.

Z powodów od nas niezależnych w poniedziałek 12 b. m. **porady prawnej udzielać nie będziemy.** Prosimy zatem naszych czytelników, aby w poniedziałek do redakcyi nie przychodzili, lecz dopiero we wtorek o godz. 3—5 po południu.

Inwalidzie, donoszącymu o wybrykach nauczyciela. W tych dniach przybędzie redaktor nasz do Pana i temu prosimy dać szczegółowe informacye.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 8 września (Ceny targowe)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała	18,00	17,40	16,90
Pszenica żółta	17,30	17,90	16,80
Żyto	13,60	13,00	12,50
Jęczmień	16,00	15,00	13,50
Owies	13,90	13,30	12,80
Groch »Viktoria«	20,00	18,00	16,00
Groch	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,50—4,70 mk.; prosta słoma żytnia kopa 26—28 mk.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.

Wiadomosci potoczne.

Śląsk.

Chropaczów. W ubiegły piątek obradowano w tutejszej radzie gminnej nad nadaniem nazwy nowej ulicy przy domach oberżysty Prusa. Ulica ta otrzymała piękną nazwę »Sedanstrasse«. Lecz nie dość na tem, gdyż tej ogólnej dzisiaj dążności, aby wszystko w pruskim »faterlandzie« miało »fajne« nazwy, padnie także ofiarą starodawna polska nazwa naszego Chropaczowa, ponieważ sztywne językie niemieckie nie mogą z wyrazem tym dać sobie rady. Zajmowano się tem również w radzie gminnej i wychodząc z tej zasady, że w Chropaczowie wszystkie kopalnie, huty i werki należą do księcia Donnersmarcka w Świerklańcu czyli Najdecku, uchwalono Chropaczów przechrzcić na »Fürstenwerk«. Uchwała to potrzebuje jeszcze zatwierdzenia rejencyi, lecz oczywiście zatwierdzenie to nadejdzie może nawet z wyrazami uznania dla »patryotycznych« obywateli Chropaczowa. — Czyż w całej radzie gminnej chropaczowskiej nie ma ani jednego Polaka, któryby zaprotestował przeciwko tym chrzcinom krzyżackim?

Zabrze. Tutejszy sąd ławniczy skazał handlarkę wiktuałów Cecylię Kusz z Zaborza na 50 mk. kary za niedozwolony wyszynk trunków alkoholicznych. Pewnego zaś oberżystę, który pozwolił przebywać w swym lokalu uczniom gimnazyalnym, skazano na 9 mk. kary, albo 3 dni aresztu.

— Nieostrożna zabawka znów spowodowała tutaj nieszczęśliwy wypadek. Pewien chłopiec natkał do klucza naskrobanej z zapałek siarki, którą następnie chciał ubić gwoździem. Tymczasem nastąpiła nagle eksplozya, rozsadzając klucz na kawałki, których kilka wpadło w oko innemu chłopcu, który stał obok, tak że trzeba go było umieścić w lazarecie, ponieważ zachodzi obawa, że nieszczęśliwy chłopiec utraci zupełnie wzrok. Rodzice, przestrzegajcie więc surowo swe dzieci przed podobnemi zbytkami, gdyż jak łatwo nieraz z lekkomyślnej zabawki zdarzyć się może nieszczęśliwy wypadek.

Gliwice. Morderca robotnika kolejowego Jana Sośnika, 18-letni robotnik Franik z Kozłowa, przyznał się jeszcze tego samego dnia do winy. Przybywszy na drugi dzień po dokonanej zbrodni do pracy, nie powiesił, jak zwyczajnie, żakietu swego na ścianie, lecz schował go do szafy, tak samo krwią zbroczone buty. Robotnikowi Nowakowi z Wójtowejwsi, pracującemu z nim razem, podpadło to i wiedząc, że już raz uderzył na pewnego robotnika z rydlem, sięgnął pomimo oporu Franika po żakiet, na którym zobaczył wnet plamy krwi. Żakiet zaniósł czemprędzej na policyę, która Franika natychmiast aresztowała. Początkowo uporczywie przeczył wszystkiemu. Plamy krwi tłomaczył tem, że puściła mu się nosem krew. Dalej twierdził, że wrócił już o 9½ godzinie do domu, tymczasem własna matka zeznała, że wrócił dopiero o godzinie 3 nad ranem. Przyparty do muru twierdził, że przespał się w lesie. Pomimo, że kilka godzin poszukiwano po lesie śladów krwi, nie znaleziono nic, coby potwierdzało jego zeznanie. Przyprowadzony na miejsce zbrodni, musiał się przyznać, że potłuczona konewka do niego należała. Wieczorem byli z Sośnikiem w restauracyi razem, gdzie sobie kupili za 30 fen. gorzałki. Po drodze Sośnik się napił wódki, jemu natomiast nie chciał dać. Z tego powodu przyszło do bójki, podczas której Franik zabił swego przeciwnika. Mordercę odstawiono do więzienia. Za łyk marnej gorzałki stał się zbrodniarzem, za łyk smrodliwej siwuchy zabija 18-letni młodzieniaszek człowieka, który mógłby mu być ojcem. Straszne to!

Łabęty. W zeszłym roku i w lutym br. odbywały się tutaj »volksunterhaltugsabendy«, które atoli urządzali rozmaici panoczkowie z Gliwic. Ponieważ jednakże sprawiało to pewne trudności, więc odtąd będą się tem zajmowali tutejsi panowie urzędnicy prywatni i państwowi. Zajął już się tem w pierwszym rzędzie tutejszy nauczyciel *Matysik*, który oczywiście pomimo swego pięknego polskiego nazwiska jest dobrym i gorliwym Niemcem. Pan ten stworzył już w czerwcu komitet, który obecnie, t. j. w niedzielę 11 bm. urządzi taki »abend«, uzyskawszy pomoc pieniężną od zarządu tutejszej huty. Jaki cel mają podobne »abendy«, otem już nieraz pisał »Górnoślązak« i dobrze już jest znanem ludowi naszemu jak to na takich »abendach zohydza się wszystko, co polskie starając się natomiast wpoić ludowi zamiłowanie do sławetnej kultury niemieckiej. Jużeśmy tej kultury niemieckiej dosyć na swej skórze doznali i nie pragniemy jej więcej, zatem też bracia robotnicy, choćby nas nasi pracodawcy przez swych urzędników nakłaniali do pójścia na te widowiska, nie dajmy się namówić, a szczególnie nasze matki-Polski powinny temu przeciwdziałać. Niech się tam bawią panoczkowie niemieccy, my pozostańmy w domu przy polskiej gazecie, przy polskiej książce. *Robotnik.*

Pszczyna. Z dniem 1 września otworzył w tutejszem mieście znany szeroko i daleko kupiec p. A. Lewandowski z Katowic drugi skład ubrań tak gotowych jak i na miarę dla mężczyzn i chłopców. Podobnego sklepu polskiego tu jeszcze nie mamy, dlatego spodziewać się należy, że teraz nikt gdzieindziej nie będzie kupował jak tylko u p. A. Lewandowskiego.

Zwracamy uwagę szan. czytelnikom na ogłoszenie p. A. Lewandowskiego w dzisiejszym dodatku.

Z dalszych stron.

Hamburg. Polskie Tow. młodzieży handlowo-przemysłowej »Kłosy« w Hamburgu udziela rodakom bezinteresownie wszelkich wskazówek i informacyi, dotyczących Hamburga. Zebrania odbywają się co wtorek wieczorem w lokalu »Gossows Gesellschaftshaus«, Schauenburgerstr., pod który to adres wszelkie korespondencye prosi się kierować.

Kupiec

będzie zawsze w tej gazecie ogłaszał, przez którą ma najlepsze zyski. Obowiązkiem jest więc każdego kupującego powiedzieć kupcowi, w której gazecie polecenie jego wyczytał.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.